

Oreodownik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 159

Ł

Rok 66

Sobota, dnia 11 lipca 1936

Apel chłopa z pod Przytyka

„Do wszystkich Polaków głoszę, apeluję: Niechaj żaden Polak z Żydem nie handluje!”

Przytyk, w lipcu.

Jakże inaczej wygląda Przytyk w pochmurne dni deszczowe, a jakże inaczej w blaskach lipcowego słońca. Promienie słoneczne przyodziejają przytyckie rudery w odświętną szatę. Nie widać śladów, które pozostawia nieustępliwy zab czasu, nie widać brudu i śmiecia.

Być może, że takie jasne okulary nakłada polskiemu obserwatorowi dzisiejszego Przytyka świadomość, iż zwycięstwo polski wygrał pierwszy etap wojny o miłość, jak się wyraził adw. Kazimierz Kowalski w czasie procesu w Radomiu, charakteryzując znaczenie i tło wypadków przytyckich.

ŻYDOWSKA WYSPA NA POLSKIM MORZU

Dziś, gdy zniesione zostały jarmarki w Przytyku, gdy Polacy z Żydami nie handlują, Żydom przytyckim pozostał tylko handel między sobą, o-szukiwanie samych siebie, życie na „garnuszkę” krajowego i międzynarodowego żydostwa, a wreszcie nieuchronna konieczność opuszczenia Przytyka.

Żydowska wyspa, jak nazwał Przytyk adw. Niedźwiecki, nie może utrzymać się na dłuższą metę na polskim morzu.

CO Z POLSKIMI STRAGANAMI

Co robią, jak bytują polskie stragany przytyckie, wobec zamknięcia targów w Przytyku? Czy nie upadają, broń Boże? Trudny okres miały one, gdy targ wogóle był unieruchomiony. Gdy otworzono targi w Potworowie, przytyckie stragany tam się znalazły. W Potworowie prawdopodobnie osiedli się też kilku kupców i rzemieślników z Przytyka.

A poza tym przytyccy straganiarze puszczają się już na szersze wody: odwiedzają sąsiednie targi.

KREW CEMENTUJE, ALE I DZIELI...

Krew polskiego chłopca, jaka zrosiła bruk przytycki, zcementowała front polski, skłoniła go do pełnej planowości i konsekwencji postawy wobec Żydów. Ale krew ta pociągnęła też płonącą granicę między Polakami a Żydami.

I trudno, by spełniło się życzenie prokuratora z procesu przytyckiego, by pod ramionami krzyża Rozenowskiego obrazu z parafialnego kościoła w Przytyku, pomieściły się główki dzieci śp. Wieśniaka i główki dzieci Minkowskich.

Obecnie jest to niemożliwe. Zgoda zapanuje, gdy Żydów w Polsce nie będzie.

NA POLACH ZAMECZKA

Przez pola sąsiadującego z Przytykiem folwarku Zameczek, będącego własnością świadka z procesu przytyckiego hr. Lubienieckiego, przechodzi fala żniwiarzy. Koszą żęńcy polskie zboże, które nabędzie kupiec Polak i da je do przemiału w polskim młynie.

Kamienie żydowskich młynów w Przytyku, nie będą rozcierać tego ziarna. Stać będą nadal milczące, o-głuchłe, bezczynne.

Pośród żniwiarzy miga płowa czupryna Wlazły. Tego Wlazły, który w dniu wypadków przytyckich orał zameczkowski pole, a Żydzi oskarżyli go o udział w zajściach.



Na zdjęciu od lewej: Józef i Fr. Wieśniak, bracia s. p. Stanisława, a wśród nich Jan Wieśniak, w pokoju p. Aleksandry Borowskiej.

I SYN WIEŚNIAKA WŚRÓD SWOICH

Jak wiadomo, w czasie procesu przytyckiego aresztowano starszego syna śp. St. Wieśniaka pod zarzutem pokłucia Żyda. Zajście z Żydem miało miejsce w momencie, gdy Jan Wieśniak wracał wraz z kolegami z komisji poborowej.

W wyniku odbytej rozprawy sądowej skazany został Jan Wieśniak na trzy miesiące aresztu. Wskutek założonej przez adw. Biedrzyckiego apela-

cji, Jan Wieśniak został wypuszczony i przed instytucją apelacyjną odpowiadać będzie z wolnej stopy.

Tak więc wrócił Jan Wieśniak do rodzinnego Wrzosu, gdzie go oczekiwała z utęsknieniem matka i rodzeństwo.

PIOSENKA NARODOWA OD PRZYTYKA

Teofil Bratos z pod Przytyka skomponował rymy p. t. „Piosenka narodo-

wa chłopków z pod Przytyka“.

Oto jej początek:

„Jestem polskim chłopkiem,
Polskim z krwi i kości.
Nienawidzę Żydów
Dla ich niewdzięczności.

Nienawidzę Żyda,
Niechęć z nim handlować,
Bo kocham ojczyznę
I chcę ją zachować.

Nienawidzę Żyda,
Niechęć z nim handlować,
Ma on Palestynę,
Czas mu wywedrować.“

A dalej:

„Niech żyje Polska
I polskie stragany,
Niechaj żyje naród:
Polski, ukochany!

Polska się odrodzi,
Będzie panią świata,
Jak było dawno,
W dawne, polskie lata.“

Piosenka kończy się apelem:

„Do wszystkich Polaków
Głoszę, apeluję:
Niechaj żaden Polak
Z Żydem nie handluje!“

Apel polskiego chłopca przytyckiego, który zdał swój egzamin dorżalności narodowej, winien dojść tam, gdzie jeszcze może nie obudziło się sumienie polskie, gdzie jeszcze Polak napycha krwawicą swoją przepastne żydowskie kieszenie.

„Niechaj żaden Polak z Żydem nie handluje“ — to nakaz interesu narodowego, wypowiedziany ustami jednego z bojowników o polskość gospodarstwa społecznego, o wielkość polskiej ziemi. (1)

Po zabójstwie dr. Gosiewskiego

Rewelacyjne szczegóły o zabójcy dyr. Gosiewskiego, Aleksym Szymiku

Warszawa. (Tel. wł.). W sprawie zabójstwa śp. dr. Gosiewskiego nadchodzą następujące szczegóły o mordercy Aleksym Szymiku. Był on pracownikiem ambulatoryjnym w ubezpieczalni sosnowieckiej. Pełnił również funkcje urzędnika manipulacyjnego i nie odznaczał się gorliwością w pracy i zaniedbywał swoje obowiązki. Bezpośrednim jego zwierzchnikiem był dr. Reiss. On też w roku ubiegłym zdecydował o zwolnieniu Szymika z ubezpieczalni wobec rażących zaniedbań i złego przykładu, jaki Szymik dawał kolegom.

Gosiewski, który był wówczas dyrektorem ubezpieczalni, nie miał bezpośredniego wpływu na zwolnienie Szymika. Od dnia swego zwolnienia Szymik nachodził ubezpieczalnię i prosił, aby go ponownie przyjęto. Obecnie ma on sprawę w sądzie grodzkim w Sosnowcu, wytoczoną za pogroźki, skierowane pod adresem dr. Reissa, bezpośredniego swego zwierzchnika.

Kiedy przed 10 dniami p. Gosiewski bawił w Sosnowcu, Szymik zwrócił się do niego i ponowił swą prośbę o interwencję. Dr. Gosiewski wstawił się u obecnych władz ubezpieczalni, co miało ten skutek, że Szymika przyjęto z powrotem na posadę w charakterze młodszego sanitariusza z pensją 100 zł miesięcznie. Szymik początkowo zgodził się na przyjęcie tej posady, lecz

zaraz następnego dnia przyszedł do ubezpieczalni i oświadczył, że nie będzie pracował za tak marne pieniądze i nie chce być sanitariuszem. Poprzed-

nio, jako urzędnik manipulacyjny, zarabiał 200 kilkadziesiąt złotych.

Wtedy zaproponowano mu posadę w magistracie w Sosnowcu, w charakterze niższego funkcjonariusza, ale i tej posady Szymik nie przyjął. Pojechał do Warszawy i tu dokonał zbrodni. Szymik mieszkał pod Sosnowcem na Niwce. Ma na utrzymaniu 9 osób, w tem dwoje dzieci. (w)

Czarna chorągiew nad kopalnią „Szyby-Jankowice“

Okupujący kopalnię górnicy przystąpili do strajku głodowego — Roczpaczliwe sceny przed kopalnią

Rybnik. (Tel. wł.). We wtorek nad wieczorem, załoga kopalni „Szyby-Jankowice“, wywiesiła do połowy maszty czarny sztandar. O godz. 23 ryk syreny kopalnianej oznajmił, że górnicy uchwalili głodówkę, którą rozpoczęto w środę o godz. 5 rano.

Jak informuje „Polonja“, górnicy, przysyłane im przez żony środki żywności, nie przyjmują. Równocześnie z górnikami rozpoczęły głodówkę żony z dziećmi, a nawet krewni strajkujących, którzy gremialnie udali się do kościoła w Boguszewicach. Miejscowy proboszcz odprawił na intencję strajkujących mszę św.

Po nabożeństwie, kobiety z dziećmi udały się przed kopalnię, oblegając jej dojsię. Słychać głośne szlochy, a na szwarzach małuje się troska o los naj-

bliższych. Komitet strajkowy wybrał spośród siebie 20 ludzi, których zaopatrzył w białe opaski na rękawach i którzy pilnują, aby głodującym w podziemiach nie doprowadzono żadnej żywności.

Jak informują, dyrekcja kopalni „Szyby-Jankowice“ zwróciła się do władz o dwumiljonową pożyczkę na pogłębienie szybu i w tym celu przybyła na kopalnię komisja techniczna, celem zbadania rentowności kopalni. Komisja ta w obawie, aby strajkujący nie zatrzymali jej na dole jako zakładników, nie zjechała w głąb kopalni, lecz przeprowadzała badania na podstawie planów kopalnianych. Rezultatów badań dotychczas nie podano do wiadomości.

Tarzan z San Salvadore

Zagadkowa istota z dziewiczego lasu

Powieści i filmy o Tarzanie, człowieku z puszczy, przewyższyła rzeczywistość w osobie młodego Rubena Marroquina, którego prawdziwego nazwiska nikt nie zna

i którego wiek nie jest jeszcze ustalony. Jest to chłopak, którego wiek lekarze oceniają na 7 do 8 lat. Nie wie on, skąd pochodzi, kim są jego rodzice, wie tylko, że zawsze żył w dziewiczym lesie. Dzisiaj uczęszcza do jednej ze szkół w San Salvadorze.

umie już mówić po hiszpańsku i jest na najlepszej drodze, aby zostać cy-

wilizowanym człowiekiem. Jest to jednak historia prawdziwa,

ponieważ fakty zostały zbadane. Kraj San Salvador posiada dotychczas wielkie obszary niezbadanego dziewiczego lasu, na których prócz niewielu tubylców i resztek wielkich dawniej plemion indiańskich żyją tylko zwierzęta:

Jaguary, tapiry, lwy górskie, dzikie koty i małpy. Na krawędzi jednego z tych lasów żyje od wielu lat biały osadnik Don Francisco Javier w swojej haren-dzie. Obcuje tylko z tubylcami, z którymi

jest serdecznie zaprzyjaźniony. Z końcem roku 1934 donieśli mu tubylcy, że w dżungli znajduje się jakaś tajemnicza istota ludzka,

która zbliża się niekiedy do chałup, ale ucieka na widok ludzi.

Don Francisco nie wierzył początkowo tym opowiadaniom, ale pewnego dnia odkrył w czasie polowania ślady stóp i udał się wraz z kilku przyjaciółmi, którzy u niego gościli, na poszukiwanie nieznanym istoty. Po dziesięciu dniach odkryli

istotę ludzką, siedzącą na drzewie. Na widok zbliżających się białych ludzi

istota ta usiłowała uciec, wydając dzikie okrzyki. Don Francisco puścił się wraz z przyjaciółmi w pogoń za uciekającą istotą i schwytał ją na lasso.

Był to chłopak, liczący około siedmiu lat, zupełnie nagi z długimi, spadającymi na plecy włosami,

z pazurami w kształcie szponów, o niezwykle silnych mięśniach rąk i nóg. Początkowo nie wiadano, czy chłopak, który wydawał z siebie tylko zwierzęce ryki, jest wogóle człowiekiem białym. Skóra jego była ciemna, opalona w słońcu i pokryta brudem. Don Francisco zaniósł go do swojego domu i umył go mimo zaciętej jego obrony. Gdy zmyto brud, stwierdzono, że

chłopak pochodził od białych rodziców. Don Francisco zamierzał początkowo zatrzymać chłopca u siebie i wychować go, ale zadanie to okazało się zbyt trudne. Mały Tarzan nie pozwalał zbliżyć się do siebie, nie chciał widać ubrania,

nie chciał wziąć od ust żadnej potrawy, jadł tylko surowe owoce. Spał tylko pod gołym niebem, w trawie lub pod drzewem. Nie można się z nim porozumieć, ponieważ umiał wydawać tylko zwierzęce ryki.

Pojechał więc z nim do dyrekcji policji w San Salvadorze, gdzie policja starała się napróżno stwierdzić pochodzenie chłopca. Ale to nie udało się, ponieważ **rodzice chłopca byli nieznanymi.**

Policja dała chłopcu nazwisko Ruben Marroquin i oddała go do zakładu wychowawczego profesora Ramireza Chulo, najlepszego pedagoga w kraju.

Pedagog miał początkowo wielkie trudności. Tarzan **jadł nadal tylko owoce mango lub banany,**

a gdy ich nie dostał, kradł je, bał się pokoju, siedział dniem i nocą na dworze i nie obcował zupełnie z swoimi kolegami, których atakował wśród dzikich krzyków, bijąc ich niemilosierdzie, ponieważ był znacznie silniejszy. Ale gdy pewnego razu młody Tarzan zranił poważnie jednego z chłopców, profesor chwycił kij i obił dżukusa. Razy kija wywarły na Tarzanie głębokie wrażenie.

Od tego dnia uspokoił się i gdy profesor chciał mu narzucić swoją wolę, pokazywał mu kij. Tarzan był posłuszny. Powoli przyzwyczaił się do jedzenia gorących potraw, chociaż po zjedzeniu pierwszej ciepłej potrawy był przez kilka dni chory.

Mowy ludzkiej wyuczył się też przypadkowo. Pewnego dnia tłumaczył profesor Chulo swoim wychowankom istotę telefonu przy pomocy modelu. Tarzan przysłuchiwał się uważnie, nagle wstał, zbliżył się do modelu, naśladował wiernie ruchy profesora i zaczął powtarzać, jakajak się, słowa profesora. Od owego dnia **dziki chłopak zaczął się zmieniać**

w cywilizowanego białego chłopca o niezwykłej bystrości i wspaniałej budowie ciała. Oczywiście, że swojej przeszłości już nie pamięta, nie wie też, w jaki sposób znalazł się w dziewiczym lesie i kim są jego rodzice. Pamięta jedynie, że **bawił się z małpami.**

Marroquin tworzy dziś sensację San Salvadoru. Dziennikarze odbywają z nim interwju i fotografują go, a profesor Chulo napisze książkę o przeżyciach chłopca, gdy jako małe dziecko musiał walczyć w dziewiczym lesie o swoje życie.

Trzy tysiące dinarów za sprzedaną młodość

Sprawa lekarska — jakiej nie było dotąd przed sądem

Cały Belgrad jest poruszony sprawą, która znajdzie swój epilog przed sądem. Bohaterem tego makabrycznego procesu jest lekarz belgradzki doktor Uzelac. Dokonał on operacji odmładzającej systemem prof. Woronowa, używając po raz pierwszy w dziejach medycyny do przeszczepienia gruczołów nie małpy, lecz żywego, młodego człowieka.

Tło tej przykłej sprawy, która przedostała się na łamy prasy światowej, przedstawia się następująco:

W Belgradzie żyje pewien starszy dżentelman, bardzo zamożny, który zwrócił się do doktora Uzelaca z prośbą o dokonanie operacji — odmładzającej. Nazwisko tego pacjenta trzymane jest do tej pory w ścisłej tajemnicy. Niewiadomo również do-

tań, od kogo wyszła propozycja użycia przy operacji człowieka, zamiast małpy. Istnieją dane, pozwalające przypuszczać, że był to projekt lekarza Uzelaca, który pragnął w ten sposób dokonać pierwszego eksperymentu z ludźmi.

Niedaleko Belgradu w miejscowości Novisad mieszka bezrobotny Rada Maric. Jemu to doktor Uzelac zaproponował 3.000 dinarów. Rada Maric jest 20-letnim młodym mężczyzną i doniedawna przedstawiał piękny typ chłopca z ludu, mogący uchodzić za okaz młodzieńczej tężyzny i zdrowia. 3.000 dinarów dla biedaka, który od lat był bezrobotnym, stanowiło niemal majątek.

Doktor Uzelac wziął na siebie przeprowadzenie transakcji i namówienie bezrobotnego, aby poddał się operacji. Rzeczywiście w oznaczonym dniu, w jednej z prywatnych klinik belgradzkich odbyły się dwie operacje. Ów bogacz pozostaje jeszcze w lecznicy, natomiast bezrobotny, Rada Maric, powrócił już do domu. Otrzymał on jeszcze dodatkowo 1.000 dinarów, bo — jak się okazało — w kilka dni po operacji nastąpiły w jego organizmie poważne zmiany.

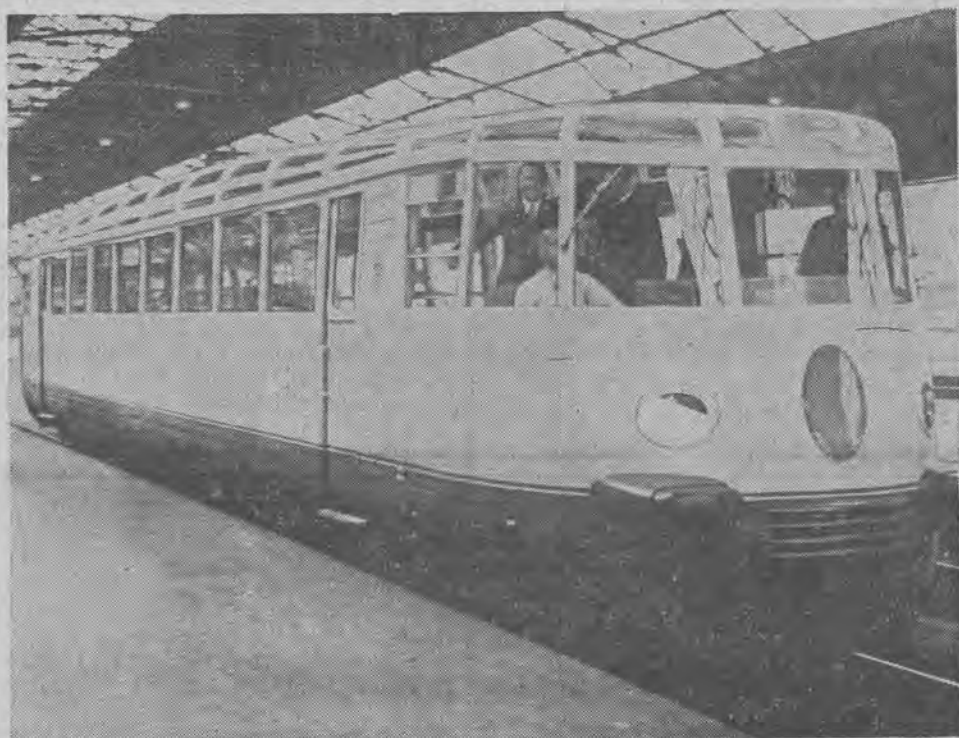
Dwudziestoletni chłopak, tryskający młodością i zdrowiem, niemal całkowicie osiwił. Skarzy się przytem na dotkliwą ból głowy, apatię i niechęć do życia.

Interesującym szczegółem jest fakt, że osoba, która skierowała tę ohydny zbrodnię przed forum sądowe, była matka Marica. Nie narzeczona, ani ojciec, lecz matka była pierwszą, która przeczuła tragedię swego syna. Maric, zobowiązany tajemnicą, nikomu się nie zwierzył, skąd pochodzą pieniądze, które otrzymał.

Na skutek doniesienia matki poszkodowanego lekarz doktor Uzelac został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczym. Ten sam los spotkał bogatego jego pacjenta.

Proces, który się niebawem rozpocznie przed sądem belgradzkim, budzi zainteresowanie nie tylko w świecie lekarskim, lecz również w najszerszych warstwach społeczeństwa, i to nie tylko w Jugosławii. Trybunałowi belgradzkiemu przypadnie bowiem po raz pierwszy w dziejach ludzkości zawyrokować w sprawie tak istotnej i ważnej jak odsprzedanie własnej młodości.

Orzeczenie powyższe będzie również ważne i z tego względu, że w czasach dzisiejszych w każdym państwie jest bardzo wielu bezrobotnych, którzy, przynięceni nędzą, za dobrą zapłatą w wielu wypadkach przyjąliby propozycję uczynioną bezrobotnemu Radzie Maricowi.



Wyścig niemiecki w kolejnictwie

Ażby turystom udowodnić oglądanie pięknych okolic jak n. p. nad brzegami Renu, Mozeli itp. zbudowali Niemcy wagon kolejowy, bardzo upodobniony do zwykłego autobusu i według tego też urządzone. Wygodnie pomieszczone siedzenia, z których przez liczne szyby z wszystkich stron (nawet w dachu) oglądać można w przejeździe piękne widoki okolic, przez które pociąg przejeżdża.

A to się zemścił...

Marek Twain — słynny humorysta amerykański — otrzymał kiedyś od pewnego przyjaciela z ławy szkolnej kartę pocztową bez znaczka. Po opłaceniu podwójnego porta, przeczytał co następuje: — Stary druhu! Serdeczne pozdrowienie... Słyszałem, że powodzi się się doskonale. Cieszę się, że mogę ci o sobie samo donieść. Twój dawny kolega szkolny — George.

W kilka dni potem listonosz przynosi owemu George'owi nieofrankowaną paczkę o wadze co najmniej dwóch kilo. Zaintrygo-

wany ciężarem i objętością paczki, George uścił bez wahania koszty przesyłki. Gdy po wielu trudach rozwiązał sznurki, odwinął kilka warstw papieru do pakowania, znalazł wewnątrz sporej wielkości kamień oraz list następującej treści:

Stary przyjacielu! Oto załączony kamień spadł mi z serca, kiedy się dowiedziałem z twego listu, że i tobie powodzi się doskonale.

Twój przyjaciel z ławy szkolnej — Mark Twain

Niezwykła wystawa filatelistyczna

W Nowym Jorku odbyła się ostatnio międzynarodowa wystawa znaczków pocztowych, obejmująca 4.000 metrów kwadratowych powierzchni. Ażby jako tako obejrzeć całe bogactwo eksponatów należało przejść 6 kilometrów i stracić na to kilka godzin czasu.

Trzy piętra hotelu, zbudowanego specjalnie na cele wystawowe, wypełnione były najpiękniejszymi okazami, stanowiącymi marzenie każdego filatelisty. Otwarcia wystawy dokonał sam prezydent Roosevelt przez naciśnięcie elektrycznego guzika w swym gabinecie w Waszyngtonie.

Wystawa cieszyła się — rzecz zupełnie zrozumiała — dużym powodzeniem. Już w dniu otwarcia zwiedziło ją przeszło 25.000 osób.

Ogółem nadesłano na wystawę 860 zbiorów, przyczem każdy z obiektów wystawowych obejmował po wiele tomów.

Zadaniem sądu konkursowego, który

miał do podziału przeszło 430 nagród, było nie do pozazdroszczenia, gdyż musiał wszystkie te grube tomy dokładnie przestudjować.

Pierwsze odznaczenie przyznano kolekcji, składającej się ze starych amerykańskich znaczków, należących do R. W. Laphama z Bostonu. Większość wystawców reprezentowana była przez Amerykan, lecz poza tem 17 krajów europejskich obeszło tę wystawę.

W sądzie

— Proszę pana sędziego o rozstrzygnięcie tej sprawy przy drzwiach zamkniętych.

— Czy zeznania pańskie mają być drażliwej natury

— Nie, ale gdy drzwi są otwarte, jest przeciąg; a ja cierpię na reumatyzm.



Z wycieczek samochodowych w medjoalce. Tysięczne tłumy Włochów śledzą z wielkim zaciekawieniem popisy samochodów. W głębi jedna z pięknych, starożytnych bram miasta.